

NA NIEDZIELE

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego“ Wychodzi co tydzień.

Nr. 17.

Bydgoszcz, niedziela 25 kwietnia 1909.

Rok II.

Na niedzielę drugą po Wielkiejnocy.

Lekcja.

1 Piotr. II. 21—25.

Najmilsi! Chrystus ucierpiał za nas zostawując nam przykład, abyście naśladowali tropów jego. Który grzechu nie uczynił, ani należona była zdrada w ustach jego. Który gdy mu złorzeczono, nie złorzeczył; gdy cierpiał, nie groził, lecz się poddawał niesprawiedliwie sądzącemu. Który sam na ciele swem grzechy nasze nosił na drzewie, abyśmy umarliśmy grzechom, żyli sprawiedliwości; którego silnością jesteście uleczeni. Boście byli jako owce błądzące, ale teraz jesteście nawróceni do pasterza i biskupa dusz waszych.

Ewangelia.

Jan X. 11—16.

Onego czasu mówił Jezus Faryzeuszom: Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje. Lecz najemnik, i który nie jest pasterzem, którego nie są owce własne, widzi wilka przechodzącego, i opuszcza owce i ucieka, a wilk porywa i rozpląsza owce. A najemnik ucieka, iż jest najemnikiem, i nie ma pieczy o owcach. Jam jest pasterz dobry, i znam moje, i znają mnie moje. Jako mnie zna Ojciec, i ja znam Ojca; a duszę moją kładę za owce moje. I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni; i one potrzeba, abym przywiódł i słuchać będą głosu mego, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.

Nauka.

Do dzisiejszej Ewangelii jedną tylko, ale szczególnie ważną podaje uwagę, mianowicie o owczarni Pana Chrystusowej, która znaczy to samo, co i Królestwo Boże, albo Kościół święty. O tem Królestwie Bożem, (którego Królem i Panem jest Pan Jezus, prawdziwy Bóg i człowiek, a wierni Chrystusowi są Jego obywatelami i poddanymi), przepowiadali prorocy, że owaładnie wszystkie narody i że mu nie będzie końca, bo począwszy się na ziemi, będzie trwać po wszystkie wieki w niebie; i ostatni z proroków św. Jan Chrzyciel zapowiada, że już przybliżyło się to Królestwo Boże,

bo pośród ludzi stanął ten, co je miał utworzyć. Z tego, że Kościół Chrystusowy czyli Królestwo Boże obejmować ma wszystkie narody i wszystkie czasy, czyli że jest powszechnym, wynika, że może on być tylko jeden; bo gdyby było kilka kościołów prawdziwie Chrystusowych, czy to obok siebie, czy też po sobie istniejących, żaden z nich nie miałby nawet prawa, ani możności, żeby ludzi z wszystkich czasów do siebie przygarnąć. I rzeczywiście Pan Jezus jeden jedyny tylko Kościół założył, jak przekonujemy się z tego co powiedział Piotrowi św.: Tyś jest opoka; a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a nie kościoły moje; a bramy piekielne nie zwyciężą go. I w dzisiejszej Ewangelii wyraźnie mówi Pan, że będzie jedna owczarnia i jeden pasterz, i że do tej owczarni potrzeba, żeby przywiódł drugie owce... które nie są z tej owczarni. Niemądre więc i bezbożne jest zdanie, mniemać, albo i mówić, że to wszystko jedno, czy kto należy do Kościoła katolickiego, czy innej jakiegobądź wiary, albo że nikomu nie godzi się zmienić wiary, w której się narodził, choćby nawet był turkiem, żydem albo i lutrem. Bo takie gadanie znaczy tyle, co twierdzić, że przynależność do jedynego prawdziwego Kościoła Chrystusowego bynajmniej nie jest żadną szczególną łaską, ale rzeczą nie więcej znaczącą, niż np. ta, że rodził się kto Polakiem, Niemcem albo Francuzem, lub że po rodzicach odziedziczył nazwisko Szawła albo Gawła. A przecież Kościół święty jest, naucza Paweł św. filarem i utwierdzeniem prawdy, a sam Pan Jezus nakazuje, że jeśliby kto Kościoła nie usłuchał, niechci będzie jako poganin i celnik. I jest to jednomyślna nauka wszystkich Ojców św., że kto nie należy do tej jednej owczarni P. Chrystusowej, ten też nie należy do owieczek P. Chrystusowych, głosu Jego nie słucha i części z Nim mieć nie może; że kto nie ma Kościoła za Matkę, ten nie ma też Pana Boga za Ojca; że wreszcie tak samo, jak prócz P. Jezusa nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którymbyśmy mieli być zbawieni, tak też po za Kościołem Pana Chrystusowym, niemasz dla nikogo jakiegokolwiek bezpieczeństwa zbawienia wiecznego.

Chceszli człowiecze być obywatelem tego Bożego Królestwa, dzieckiem św. Matki Kościoła, chceszli mieć częśćkę w Jezusie Chrystusie i dziedzictwie Jego, chcesz stać się jednym z tych, do których Paweł św. mówi:

Już nie jesteście goście i przychodnie: aleście mieszczanie z świętymi i domownicy Boży, wybudowani na fundamencie apostołów i proroków, gdzie głównym węgielnym kamieniem sam Jezus Chrystus, koniecznie potrzeba i z sercem t. zn. z przekonania i dobrej woli uznawać za szczerą prawdę, i usta śmiało wyznawać wszystko, co Bóg objawił i przez Kościół swój św. do wierzenia podaje. Potrzeba powtórnie sumiennie pełnić przykazania Boże i cokolwiek Bóg przez namiestniki swoje na ziemi nakazuje. Potrzeba po trzecie, chętnie i należycie uczęszczać do śś. Sakramentów. W końcu pamiętaj, że Królestwo Boże jest ojczyzną naszą lepszą, świętszą i trwalszą, niż ta miła ojczyzna ziemska; Kościół św. jest Matką naszą serdeczniejszą, prawdziwszą i zacniejszą niż ta, która cię na świat wydała. Jeżeli więc poczuwasz się do obowiązku miłości dzielnej względem miłej ojczyzny, a serdecznej względem matki twojej, umiej też dzielnie, a serdecznie kochać Kościół św., który zabezpiecza ci nie tylko ziemskie, doczesne i znikome dobra, ale doprowadzi cię do szczęścia wiekuistego. Amen.

Zabląkana w Katakumbach.

Lata całe marzyłam o podróży do Rzymu; nareszcie spełniło się moje życzenie. Od rana do wieczora zwiedzałam kościoły, pałace, muzea i zwaliska, a im dłużej przebywałam w wiecznym mieście, tem więcej wzrastał mój zachwyt. Byłam już we wszystkich bazylikach, złożyłam hold Ojcu świętemu, oglądałam Koloseum, pełne złowrogich wspomnień, z Monte Pincio podziwiałam zachód słońca, tylko katakumb nie widziałam jeszcze. A jednak stanowiły one dla mnie potężny magnes i nie bez wzruszenia myślałam o chwili, kiedy zstąpię do podziemi, które były kolebką Kościoła Chrystusowego. Tam wyrósł On w cieniu grobów, niby watała roślinka, krwią i łzami podlewana, tam zapuścił korzenie, i tryumfując nad prześladowaniem, rozwinął się we wspaniałe drzewo, które nad całym światem rozpościera opiekuńcze konary.

Skwapliwie czytałam wszystko, co dotyczyło się katakumb; jeszcze w latach dziecińczych żadna książka nie rozpaliała tak mojej wyobraźni, jak „Fabiola“ Wisemana.

Nakoniec nadeszła upragniona chwila: pewnej soboty zapadło postanowienie że nazajutrz, po południu, pojedziemy do katakumb św. Kaliksta, potem udamy się na Via Appia, a wracając, wstąpimy do Łaźni Karakalli. Nie mogło być piękniejszego programu, zwłaszcza, że obejmował jeszcze nabożeństwo w kościołku OO. Zmartwychwstańców.

Przed udaniem się na spoczynek, wyrzłam przez okno: księżyc świecił, niebo było bez chmurki, powietrze ciepłe, słowem, pogoda zapowiadała się piękna.

— Jutro będę w katakumbach — powiedziałam sobie, zasypiając.

Z bijącym sercem wysiadłam nazajutrz z powozu i pod kierunkiem Ojca Trapisty w białym habicie, spuściłam się do podziemi.

Przejsie ze słonecznej jasności dnia wiosennego do posępnych cieni było tak nagłe, że z początku nie mogłam rozpoznać. Oczy stopniowo przyzwyczyły się do mroku i przy mdłym blasku kaganka spostrzegłam w szarej, gąbczastej skale, pochodzenia wulkanicznego, liczne otwory podłużne. Były to groby męczenników. Dawniej musiały być zamurowane lub zamknięte płytą kamienną, dziś stoją puste i tylko garstka pyłu i nieco okruchów kostnych świadczy, że tu niegdyś spoczywały ciała zmarłych.

Idziemy dalej krętym korytarzem podziemnym, niby gromadka cieni; każdy niesie w rękę świeczkę, ale słabe ich światło nie wystarcza do rozproszenia ciemności. Przodem kroczy przewodnik w białym habicie i kieruje naszymi krokami w tym labiryncie, objaśnia każdy szczegół, zatrzymuje się w ważniejszych miejscach.

Wchodzimy do kaplicy, zwanej cubiculum pontificum, ponieważ pogrzebano tam kilkunastu Papieży; wszyscy zginęli śmiercią męczeńską. Śród wązkich korytarzy od czasu do czasu roztwiera się szersza i wyższa przestrzeń, do której zbiegają się wszystkie galerye. Tam się znajdował ołtarz wykuty w skale, grobowiec jakiego Męczennika i na nim odprawiała się święta Ofiara. Tam w przeddzień świąt uroczystych zbierali się chrześcijanie, ażeby przez całą noc modlić się i śpiewać hymny pobożne. Uroczysta melodia służyła za przewodnika wiernym, którzy ukradkiem wymykali się ze Rzymu, ażeby z palmą w rękę spuścić się do tych podziemi.

Nad ołtarzem zaokrągla się zwykle łuk, a pod nim w framudze znajduje się symboliczne malowidło, objęte ramą, splecioną z liści, kwiatów i arabesków. Czas, wilgoć zatarły ich kształty, przyćmiły barwę; nieraz trudno rozpoznać, co przedstawiają, ale dla chrześcijanina i dla artysty te splowiałe freski, pierwociny sztuki chrześcijańskiej, stanowią nader cenną pamiątkę.

To krypta św. Cecylii, patronki muzyki. Gobowiec jest pusty, gdyż ciało męskiej niewiasty, złożone tu przez Papieża Urbana I, teraz spoczywa w ołtarzu bazyliki rzymskiej. Ta pieczara jest widniejsza, niż inne, gdyż przez otwór wybity w skale, trochę światła wpada do wnętrza.

Przewodnik czyta nam i tłumaczy niektóre napisy greckie i łacińskie. Jakaż w nich prostota i pokora, ile ufności i wiary, tej głębokiej wiary, co góry przenosi. Tu dokonała ona więcej, gdyż obaliła świat pogański, skruszyła potęgę fałszywych bogów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)